Nowy Szlif

NR 3 (10)

MARZEC 2022

Periodyk klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII im. Aleksandra Fredry tworzony przez uczniów klas Ia, IIa, IIIa oraz IIIi

Drodzy Czytelnicy!

WSTĘPNIAK NACZELNEJ

Marzec, to miesiąc, w którym witamy wiosnę. Niestety nie żyjemy w czasach, w których możemy beztrosko myśleć o pięknej pogodzie. Wojna w Ukrainie trwa i nie wiadomo kiedy się skończy. Kolejny numer Nowego Szlifu poświęcamy jej i skutkom z którymi, także my, Polacy, musimy się zmierzyć. Nasz kraj codziennie przyjmuje setki tysięcy uchodźców. Odnajdują tutaj bezpieczną przystań i albo zaczynają nowe życie, albo po krótkim odpoczynku jadą dalej. W szkołach przybywa nowych uczniów, a o tym co możecie dla nich zrobić, przeczytacie na stronie drugiej. Zanim jednak nasi wschodni sąsiedzi się zadomowią, muszą tu jakoś dotrzeć. Wielu z nich dojeżdża pociągami lub autobusami na wrocławskie dworce. Nasi dziennikarze udali się tam, by sprawdzić jak wygląda pomoc i czy my, licealiści też możemy coś zrobić. Zachęcamy Was też do przeczytania relacji ze spotkania z Ukrainkami, które uciekły przed wojną i zgodziły się opowiedzieć o swoich doświadczeniach klasom dziennikarskim. To spotkanie było dla nas zupełnie nowym doświadczeniem, którym chcemy się z Wami podzielić. .

Karina Kosmalska 2a, redaktorka naczelna

NAJGORSZY WYRAZ W SŁOWNIKU

Gdy tydzień po wybuchu wojny w Ukrainie do Wrocławia dotarli pierwsi uchodźcy, nasza szkoła zorganizowała spotkanie z kobietami, które uciekły przed rosyjską agresją. Wszystkie pochodzą ze wschodu Ukrainy więc do przebycia miały niezwykle długą drogę. Wysłuchanie historii Mariny, Lidii i Ludmiły, to zupełnie coś innego niż oglądanie podobnych informacji w telewizji czy w internecie. Uczniowie z drugich i trzecich klas dziennikarskich mieli okazję przekonać się, że relacja z pierwszej ręki i osobisty kontakt z uchodźcami daje zupełnie inną perspektywę.

fot. Julia Bicz klasa 2a

Dla Ludmiły 24 lutego miał być normalnym dniem. Planowała iść do pracy, czyli nie tak dawno otwartego jej własnego sklepu.

BYŁ SPEŁNIENIEM JEJ MARZEŃ O WŁASNYM BIZNESIE, KTÓRY WŁAŚNIE ZACZĘŁA ROZKRĘCAĆ. JEDNAK MARZENIE TO RUNĘŁO W GRUZACH...

O rozpoczęciu wojny dowiedziała się z wiadomości. Miasto, w którym mieszkała, nie było jeszcze wtedy atakowane, jednak dało się zauważyć ogromne poruszenie wśród ludzi. W sklepach ustawiały się ogromne kolejki, mieszkańcy zaczęli gromadzić zapasy żywności i leków. – *Decyzję o wyjeździe z Ukrainy podjęłam po tym, jak pierwszy raz musiałam się schronić w piwnicy i po ataku na sąsiednie miasto. Dotarcie na granicę z Polską zajęło mi z dwójką małych dzieci dobę. Żeby ją przekroczyć, musiałam czekać w ogromnej kolejce kolejne dwie. W końcu zdecydowałam się pieszo przejść ostatnie 9 kilometrów. Byłam wykończona, myślałam, że mi się nie uda* – opowiada i dodaje, że przez całą drogę niosła na rękach swoje młodsze 9-miesięczne dziecko, starsze szło obok. Kiedy w końcu dotarła do przejścia, wsadzono ją do autobusu z innymi uchodźcami. Wrocław nie był jej przypadkowym wyborem. Mąż, który został na Ukrainie, ma polskie korzenia i kartę stałego pobytu. Trafiła do domu udostępnionego przez lokalną społeczność na Ołtaszynie, ,,Nefrytowa 55'', gdzie wraz z innymi ukraińskimi kobietami i ich dziećmi stara się prowadzić w miarę normalne życie. A sklep? – *Stał się punktem pomocy dla tych, którzy zostali* – mówi.

W poszukiwaniu domu

Marina to młoda kobieta, córka, żona, mama 5-letniego chłopca. Z rodzinnego miasta, Mikołajowa, zdecydowała się uciec, gdy z mężem usłyszeli wybuchy w pobliskiej Odessie. Planem ucieczki najpierw była zachodnia Ukraina, ale szybko okazało się, że nigdzie nie jest bezpiecznie, bo Rosjanie przeprowadzają ataki w całym kraju. Jej podróż trwała cztery dni. Poruszała się samochodem, głównie mało uczęszczanymi, polnymi drogami. Dlaczego?

- WIEDZIELIŚMY, ŻE MUSIMY OMIJAĆ DUŻE MIASTA. MOJA ZNAJOMA, KTÓRA TAKŻE PRÓBOWAŁA UCIEKAĆ ZOSTAŁA Z CAŁĄ RODZINĄ ZASTRZELONA PRZEZ ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY, DLATEGO STARALIŚMY SIĘ OMIJAĆ DUŻE SKUPISKA LUDZI - TŁUMACZY.

Po przekroczeniu granicy przyjechała do Wrocławia, tu poznała Ludmiłę. Razem zamieszkały na Ołtaszynie. – *Mieszkamy w domu, jest nas 20 osób, 10 kobiet i 10 dzieci. Kiedy się budzimy to nie rozgraniczamy tego, że to jest moje dziecko, a to twoje. To są nasze dzieci. Karmimy je razem, one się bawią. Jest nam tam dobrze i przede wszystkim bezpiecznie* – mówi Marina. Mimo że matki starają się chronić dzieci przed złymi wiadomościami, one doskonale wiedzą, co dzieje się w ich kraju. Wiedzą, ale nie rozumieją. Pięcioletni syn Mariny zapytał: ,,Mamo, czemu Rosja chce napaść na Ukrainę? Czy oni nie mogą się dogadać? Rosja jest tu, a Ukraina tu'' – pokazywał jej – ,,My niedaleko... Czy oni nas nie zabiorą?''. Marina: – *Nic nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co mam powiedzieć, a kiedy następnego dnia dopytywał dlaczego bombardują nasze miasto i czy naszego domu już nie ma, powiedziałam: synu, dom jest tam, gdzie rodzina.*

Podziały nie tylko na froncie

Razem z Mariną z kraju uciekała jej mama, Lidia, która także wzięła udział w spotkaniu. Opowiadała o swoim synu, bracie Mariny, który został z rodziną w Ukrainie. – *Jest patriotą i mimo że nigdy nie był wojskowym to chwycił za broń i stanął w obronie ojczyzny* – mówiła ze łzami w oczach. Wojna powinna łączyć rodzinę, jednak nie zawsze tak jest. Siostra Mariny mieszka w Moskwie i na tyle uległa tamtejszej propagandzie, że nie wierzy w żadne słowa rodziny o tym, co obecnie dzieje się w jej rodzinnym kraju. – *Od 24 lutego ani razu do mnie nie napisała. Nie zapytała jak tam? Czy żyjecie? Nie zapytała też o ojca ani o brata, którzy przecież są w armii* – mówi. U nich temat polityki nie był podejmowany, bali się, że dojdzie do podziałów... Wojna zrobiła to za nich.

CZYTAJ NA STR. 4

BOHATEROWIE W KAMIZELKACH

Wojna w Ukrainie sprawiła, że do Polski trafiło już ponad 2 miliony uchodźców. Wrocław, podobnie jak inne duże miasta, to czasem cel, a czasem przystanek w dalszej podróży np. do Niemiec czy Holandii. Redakcja Nowego Szlifu postanowiła wybrać się na Dworzec Główny, gdzie dziennie przyjeżdża... No właśnie, nikt nawet nie wie jaka to liczba. Chcieliśmy sprawdzić jak wygląda organizacja pomocy i czy my, licealiści, też możemy się przydać.

Każdego dnia uchodźców przybywa i nikt nie był nam w stanie powiedzieć, ilu dokładnie w ciągu doby przyjeżdża ludzi. W rozmowie z jednym z wolontariuszy czekających na pociąg z Przemyśla, dowiedzieliśmy się, że najwięcej jest w tak zwanych godzinach szczytu, czyli w okolicach godziny 15:00. Przyjeżdżający najczęściej szukają noclegu, korzystają z namiotów z jedzeniem, odbierają darmowe karty SIM do telefonów. Tłumacz, zapytany o funkcjonowanie wolontariatu na dworcu PKP, odpowiedział: – *Brakuje rozwiązań systemowych, to jest trochę prowizorka, nikt tu nie przechodzi żadnego szkolenia. Po prostu przychodzimy, nakładamy kamizelki i pomagamy.*

Transportery potrzebne od zaraz

Prócz wolontariuszy niosącym pomoc ludziom można spotkać także osoby opiekujące się zwierzętami, które dotarły do miasta wraz ze swoimi właścicielami. Często podróżowały nie dość, że długo, to jeszcze w trudnych, jeśli nie koszmarnych warunkach, zanim znalazły się we Wrocławiu. Udało nam się porozmawiać z lekarką weterynarii Julią Miller, która pełni na dworcu dyżury. – *Szybko okazało się, że o wiele bardziej przydaję się jako koordynator niż lekarz* – śmieje się. Julia pilnuje wydawania karm i innych niezbędnych rzeczy. – *Jedzenia dla zwierzaków na razie nie brakuje, ale bardzo potrzebujemy transporterów i koców. Właściciele uciekając przed wojną często wkładali pupila np. do torby. Jechali 1000 kilometrów, a kiedy dotarli do Polski, to... przestraszony zwierzak uciekł* – opowiada. Na dworcu spotkać można głównie psy i koty, ale są też chomiki czy świnki morskie. – *Jeśli jakiś czworonóg potrzebuje doraźnej pomocy, to udzielamy jej. W poważniejszych przypadkach zabieramy do kliniki, żadnego zwierzaka nie zostawimy bez pomocy* – zapewnia doktor.

fot. Julia Bicz klasa 2a

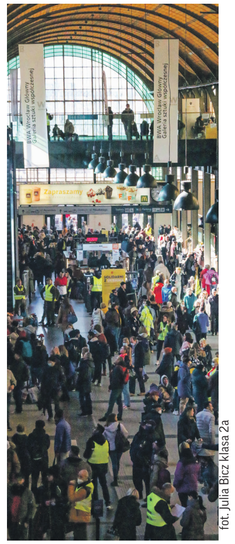

fot. Julia Bicz klasa 2a

fot. Julia Bicz klasa 2a

fot. Julia Bicz klasa 2a

fot. Julia Bicz klasa 2a

Pomaganie dobrze robi

Jednym ze spotkanych przez nas wolontariuszy jest Adam. Na dworcu jest od pierwszego dnia, teraz zajmuje się organizacją paczek wysyłanych na Ukrainę. Pytany o sytuację odpowiada: – *Nie jest źle, robimy wszystko co się da, by zadbać choćby o minimalny komfort przyjeżdżających* – mówi. Ci, którzy zatrzymują się tu tylko na chwilę, by „złapać" pociąg np. do Berlina mają do dyspozycji karimaty, koce, poduszki. Przed budynkiem wydawane są ciepłe posiłki, w środku w katolickiej Cafe Dialog można dostać suchy prowiant, słodkości, ciepłe napoje a także niezbędne rzeczy: ubrania, bieliznę, środki higieny, pieluchy czy kosmetyki, zabawki dla dzieci. Adam przyznaje, że właściwie cały system funkcjonowania wolontariatu został zorganizowany oddolnie, przez ludzi dobrej woli.

Koordynator razem z księdzem zrobili m.in. zbiórkę ubrań, środków higieny czy rzeczy potrzebnych dla niemowląt. Jego znajomi nawet przyjechali po Ukraińców, by zawieźć ich do Belgii czy Niemiec. – *Wrocław jest bardzo zaangażowany w pomoc uchodźcom. Jest prawdopodobnie największym magazynem niezbędnych rzeczy w Europie* – wyjaśnia. Pytany, czy pomaganie daje ludziom satysfakcję, odpowiada: – *Naturalnie! My to robimy za darmo, nie bierzemy za to żadnych pieniędzy, ponieważ wiemy, że gdyby nas to spotkało, to Ukraińcy też by nam pomogli.*

Olia tęskni za domem

Uchodźcy to głównie kobiety z dziećmi i osoby starsze. Udostępniono im niemal wszystkie wolne powierzchnie budynku. Mogą tam kilka lub kilkanaście godzin odpocząć przed dalszą podróżą. W dawnej restauracji „Sfinks" jest noclegownia wyłącznie dla mam z maluchami. Na pierwszym piętrze dworca kawałek miejsca dostanie każdy. Wśród przebywających tam osób spotkaliśmy naszą rówieśniczkę, Olię, 17-latkę, która uciekła wraz z matką, babcią i młodszą siostrą. Decyzje o wyjeździe rodzina podjęła po pierwszym ataku Rosjan na ich rodzinne miasto. Olia z bliskimi wsiadła w pociąg do Lwowa, do którego dojechała po 20 godzinach. Stamtąd do Wrocławia jechała aż 3 dni. Jej podróż jednak nie kończy się na stolicy województwa dolnośląskiego. Na dworcu czekała na pociąg do Frankfurtu, w który powinna wsiąść następnego dnia. Ciężko jednak stwierdzić, czy jej się to udało, bo wszystkie miejsca w pociągach czy busach są zajęte. – *Czuje się tu bezpiecznie, mam gdzie spać i co jeść. Polacy są bardzo mili, jesteśmy im wdzięczni* – mówi po angielsku. Jednak oprócz szczęścia z powodu odnalezienia chwilowego azylu, Olia strasznie tęskni za domem i ojcem, który został walczyć na Ukrainie. – *Mam nadzieję, że to się zaraz skończy i będę mogła wrócić do domu...*

Karina Kosmalska, Iga Kalina 2a

SPRAWIEDLIWOŚĆ BYWA NIE FAIR

Sankcje, które w ostatnich tygodniach nakładane są na Rosję, nie ograniczają się jedynie do sektora gospodarczego. Mają bardzo duży zasięg działania i wpływają miedzy innymi na sport i kulturę. Reakcja sportowego świata nie pozostawia złudzeń: „Nie chcemy grać z Rosją."

Takie stanowisko zajmuje wiele federacji i związków. Doprowadza to do sporej liczby wykluczeń i zawieszeń rosyjskich drużyn czy zawodników. Wiemy już, że nie zagramy z Rosją w barażach o mundial. Wiemy, że nie zobaczymy rosyjskich drużyn w Lidze Mistrzów ani rosyjscy siatkarze, do odwołania, nie wystąpią na międzynarodowych arenach. Czy to jest sprawiedliwe? Oczywiście, że nie. Krzywdzimy nie tylko sportowców, ale też kibiców. Niestety takie działanie jest konieczne. Może i są sportowcy, którzy ewidentnie nie wspierają Władimira Putina. Piszą o tym w social mediach, manifestują to na boiskach, ale są również tacy, którzy okazują mu poparcie. Na przykład rosyjski szachista ukraińskiego pochodzenia Siergiej Kariakin, który w swoich internetowych wpisach szerzy propagandę Kremla. Wrzucanie wszystkich do jednego worka jest zdecydowanie niesprawiedliwe i bardzo krzywdzące, obawiam się jednak, że w obliczu wojny nie mamy innego wyjścia.

Mikołaj Węgrzyn 2a

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Podobna sytuacja spotkała Igora, który na spotkaniu był tłumaczem. Pochodzi z Krymu zaanektowanego przez Rosję w 2014 roku. – *Moja najbliższa rodzina, choćby mama myśli, że Rosjanie ratują Ukraińców od neonazistów, myślą, że Putin jest wyzwolicielem. Ci moi bliscy są święcie przekonani, że Rosjanie strzelają wyłącznie do obiektów militarnych. Kiedy próbuję im tłumaczyć, że oni strzelają do moich przyjaciół, oni twierdzą, że to fejk i propaganda Zachodu. Mają dostęp do innych niż kremlowskie media, ale im nie wierzą! Moja mama całkowicie zerwała ze mną kontakt* – mówi smutno Igor.

Wyrazy wdzięczności

Mimo że spotkanie było pełne emocji i wzruszenia, to wolelibyśmy, żeby nie miało miejsca.

JEDNAK WOJNA STAŁA SIĘ FAKTEM I TERAZ NALEŻY MIEĆ TYLKO NADZIEJĘ, ŻE WKRÓTCE SIĘ ZAKOŃCZY.

Spotkanie w ,,trzynastce'' Ukrainki zakończyły podziękowaniami dla nas, Polaków, za okazaną pomoc i współczucie, a Marina podsumowała je słowami: – *Życzę wam, abyście nigdy nie musieli z obawą patrzeć w niebo. Żebyście wy, ani wasze dzieci nigdy nie doświadczyli wojny, bo wojna to najgorszy wyraz w słowniku...*

Karina Kosmalska, Iga Kalina 2a

NAJGORSZY WYRAZ W SŁOWNIKU

fot. Julia Bicz klasa 2a

POMOC W NASZYCH RĘKACH

Wszystkie szkoły i przedszkola we Wrocławiu przygotowują się na przyjęcie dzieci i młodzieży z Ukrainy. Liczby z dnia na dzień rosną.

Z każdym dniem do Wrocławia przybywa coraz więcej uchodźców z Ukrainy. Dane z początku marca wykazują, że do wrocławskich placówek zostało skierowanych ponad 400 osób. – *Cały czas tworzymy oraz uaktualniamy bazę danych. Priorytetem jest zapewnienie wszystkim miejsc w szkołach i przedszkolach, a głównym kryterium jest odległość od miejsca pobytu* – mówi Monika Dubec, z biura prasowego urzędu miasta. Dodaje, że szczegółowe informacje dotyczące pomocy dla uchodźców, w tym materialnej, psychologicznej i prawnej, można znaleźć na www.wroclaw.pl. Szkoły, w tym nasza, szykują się na przyjęcie nowych uczniów. – *Ukraińska młodzież chcąca uczęszczać do ,,trzynastki'', musi jedynie złożyć wniosek. Zdajemy sobie sprawę, że nauka jest sprawą drugorzędną. Mamy świadomość, że z dnia na dzień nie włączymy ich do polskiego systemu edukacji* – wyjaśnia wicedyrektor XIII LO, Donata Stefanowska. Z informacji uzyskanych od dyrekcji szkoły wiadomo, że od ukraińskich uczniów nie będzie wymagana znajomość języka polskiego. Nie istnieją także kryteria przyjmowania chętnych. Do ósmego marca ze szkołą skontaktowały się trzy chętne osoby, z czego dwójka dzieci potwierdziła dołączenie do naszych klas. – *Z uwagi na brak dodatkowych pieniędzy na pomoc psychologiczną, szkołazapewnia ją w ograniczonym zakresie. Dlatego my wszyscy powinniśmy przyczynić się do stworzenia przyjaznego środowiska, które choć na chwilę pomoże zapomnieć naszym nowym kolegom o traumatycznych doświadczeniach* – dodaje wicedyrektor. Czekają nas więc nie tylko klasówki i sprawdziany z wiedzy, ale też testy z empatii i wrażliwości.

Maja Podloch 2a

Redakcja „Nowego Szlifu", szkolnej gazety Liceum nr XIII im. Aleksandra Fredry we Wrocławiu

Redaktor naczelna: Karina Kosmalska - 2a, karinakosmalska@gmail.com

Korekta: Kacper Gil - 3i, kacper.gil.wroclaw@gmail.com

Nadzór merytoryczny: Maja Majewska, uczenieniemeczy@gmail.com